OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. Kraków, Czwartek 3 Listopada 1932 Nr. 306

Blachowski skazany na 5 lat więzienia

Wczoraj wyrok sądowy zakończył jeden z aktów — tragedji żyrardowskiej: akt krwawy, w którym działacz społeczny stał się mordercą, a ofiarą jego padł naczelny dyrektor Zakładów Koehler.

Sąd wymierzył sprawiedliwość zabójcy, ale „sprawa żyradowska“ nie jest zakończona, dopóki trwa tam nędza, dopóki nie zostanie wyjaśniona sprawa przemytu towarów, udręki robotników.

„Sprawa zyrardowska“ ma przed sobą jeszcze dwa procesy: proces naszego pisma z oskarżenia Waskiewicza i proces na tle zarzutów, postawionych inspekcji pracy.

Wyrok

Po zakończeniu całego przewodu sądowego, który w obszernem streszczeniu dajemy poniżej — na salę wśród wielkiego napięcia publiczności, wchodzi sąd. Za chwilę zostanie ogłoszony wyrok.

Blachowski jest czerwony z przejęcia. Żona jego i córka, obecne na sali, zdradzają silne zdenerwowanie.

Sędzia czyta:

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej Sąd Okręgowy wydaje wyrok. Wina Blachowskiego została udowodniona, jednak przestępstwo zostało zakwalifikowane, jako zabójstwo pod wpływem silnego wzruszenia psychicznego.

Blachowski zostaje skazany na podstawie kodeksu karnego z roku 1903, który jest łagodniejszy dla oskarżonego, niż nowy kodeks karny. Zastosowany art. 458 część I opiewa 5 lat więzienia.

Oprócz tego Blachowski zostaje zasądzony na zapłacenie kosztów sądowych w sumie 320 złotych.

Areszt zostanie mu zaliczony.

Powództwo zostało przyznane tylko w sumie 500 zł. — tytułem strat moralnych i za zwrot kosztów pogrzebu.

W motywach wyroku sąd uznał, że Blachowski przeżywał silne rozgoryczenie, stan przygnębienia nie opuszczał go od dłuższego czasu. Było to wywołane przejściami Blachowskiego oraz ogólnym nastrojem, jaki panował w Żyrardowie, w którego życiu Blachowski brał czynny żywy udział.

Na złagodzenie wymiaru kary — wpłynęła — dodatnia, chlubna przeszłość Blachowskiego oraz ta okoliczność, że Blachowskim nie kierowała chęć pomszczenia krzywdy osobistej, że jak sam przyznał, został zredukowany zasłużenie i dyrekcja odnosiła się do niego lojalnie. Również i przewód sądowy nie ustalił niskich pobudek czynu Blachowskiego. — Aby pozwolić Blachowskiemu po odcierpieniu kary na powrót do pracy, uczciwego życia i działalności społecznej — skazany nie zostaje pozbawiony — nie traci praw obywatelskich i publicznych.

(Niepozbawienie praw przez sąd zaszło tu poraz pierwszy przy wyroku skazującym z przytoczonego powyżej artykułu).

×

Prokurator oskarża

Ostatni dzień rozprawy rozpoczęło przemówienie prokuratora Foestenberga. Prokurator zaczął od scharakteryzowania sprawy.

PROCES BLACHOWSKIEGO I SPRAWA ŻYRARDOWSKA

„Tylko pierwszy dzień przewodu sądowego był procesem Blachowskiego — mówi prokurator — w ciągu drugiego dnia oskarżenie wymierzone zostało przeciw Zakładom Żyrardowskim, gospodarce ich dyrekcji, nędzy robotnika“. To był już proces Żyrardowa, według opinji p. prokuratora, tylko luźno związany z procesem Blachowskiego. Pan prokurator jest zdania, że o tem, co się działo w Żyrardowie świadkowie obrony mówili tylko ogólnikami i że ogólniki te padały z ust ludzi, którzy słyszeli tylko od innych o brutalnym, bezwzględnym wyzysku robotników żyrardowskich. Również sąd nie może sobie wyrobić opinji, czy istotnie nędza robotnika w Żyrardowie była tak tragiczna i czy wynikała z bezwzględnej gospodarki obcego kapitału i ludzi, będących na jego usługach, skoro przed sądem nie objaśniono, jak racjonalizacja przemysłu wpływa na dolę robotnika w Łodzi, Bielsku i innych centralach Polski.

ZEZNANIA NAZYWA PROKURATOR PLOTKAMI

— Przed sądem padło z ust świadka Tomaszewskiego oskarżenie w kierunku Inspekcji pracy, że nie umiała zareagować na niszczenie warsztatów pracy, w Żyrardowie, a przecież — mowi p. prokurator — „Inspekcja pracy skupia żywioły najbardziej ideowe“.

Świadkowie, rzucający oskarżenie przeciw działalności władców Żyrardowa, przypominają p. prokuratorowi „mistrzynię rondla, która wraca z magla z uszami pełnemi wiadomości i te rozgłasza“.

TO TYLKO RYGOR A NIE TEROR!

P. prokurator jest zdania, że o zabitym Koehlerze, o jego tyranji i sadyźmie, świadkowie opowiadali z przesadą i że Koehler przyniósł do Polski nie żelazną pięść ciemiężcy, ale rygor Europy zachodniej.

„SYMBOL NĘDZY ŻYRARDOWSKIEJ“

— Blachowski został pasowany na symbol nędzy żyrardowskiej — mówi prokurator, — ale symbol ten został niefortunnie obrany, gdyż krwawy czyn Blachowskiego. to nie był krzyk rozpaczy z dna nędzy — bo... — wywodzi p. prokurator, gdy pracował miał pensji 250 zł. miesięcznie, oprócz tego pobierał 125 złotych zaopatrzenia jako były więzień polityczny, żona jego zarabiała przeszło 150 zł., co razem daje na utrzymanie rodziny około 550 zł., oprócz darmowego mieszkania. Nawet po redukcji Blachowski nie popadł w nędzę, gdyż otrzymał odszkodowanie w sumie przeszło dwóch tysięcy zł.

SYMPATJI OPINJI

Prokurator twierdzi, że dał się odczuć ze strony opinji publicznej pewien nacisk na sad, że za kulisami procesu o zabójstwo stworzyła się jakby rozgrywka polityczna, czy społeczna, że nawet krytykowano ocenę sądu o zeznaniach świadków, brano za złe, że sąd nie chciał powołać 45 świadków, uważając, że wystarczy 15-stu.

BLACHOWSKI NIE WYRAZIŁ SKRUCHY

Zkolei p. prokurator przechodzi do omówienia samego czynu Blachowskiego. Wytyka, że Blachowski właściwie sam nie może objaśnić, dlaczego zabił Koehlera i że nie wyraził skruchy. Prokurator wskazuje, że Blachowski niezupełnie tak samo zeznawał w początkowem śledztwie, jak później na przesłuchaniu u sędziego.

TRZY MOTYWY ZBRODNI

Z pierwszych zeznań Blachowskiego, bezpośrednio po wypadku, można wyciągnąć trzy motywy zbrodni.

Pierwszy motyw osobisty: zredukowanie go, walka o mieszkanie służbowe (prokurator wyraża zdziwienie, że dopiero po 5-ciu miesiącach Blachowski wysunął ten motyw).

Drugi motyw to brutalne postępowanie Koehlera z pracownikami — i znów prokurator robi uwagę, że przecież Blachowski osobiście nie stykał się z dyrektorem, że krótka rozmowa, zakończona strzałami była pierwszą i ostatnią rozmową zabójcy z ofiarą.

Trzeci motyw — to słowa Blachowskiego: „Nie mogłem patrzeć na nędzę robotników, na bezrobocie Żyrardowa. Od lutego jeszcze nosiłem w sobie zamiar zabicia sprawcy zła, ta myśl odbierała mi spokój, spędzała sen z powiek, nerwy nie wytrzymały“.

PROKURATOR ODSUWA MOTYWY SPOŁECZNE

— Ostatni okres życia Blachowskiego — mówił prokurator — rzuca światło na tło zbrodni.

Niema w zabójstwie motywu społecznego, uważa p. prokurator, i pobudki obrony ogólnej stawia p. prokurator na szarym końcu, twierdzi przytem, że motyw ten był dorabiany w toku przewodu sądowego, a doprawdy ogólne warunki w Żyrardowie nie miały wpływu na czyn Blachowskiego.

Odpowiedzi na pytanie, za co Blachowski zabił Koehlera — mówi prokurator — należy szukać w psychice Blachowskiego. Blachowskich jest dwóch, pierwszy żył do roku 1928, cierpiał za ojczyznę, walczył i nie ulegał, nie poddawał się.

W 1931 roku urodził się drugi Blachowski, załamany psychicznie, gorzej pracujący i pijący, typowy neurastenik.

Cierpi na pewna odmiane manji prześladowczej, która nakazuje mu szukać winy za swój los w innych. Myśli, kto sprawił to, że utracił posadę, przestał być działaczem społecznym i jest niezabezpieczona na czarną godzinę.

PROKURATOR SNUJE OBRAZY PRZEŻYĆ BLACHOWSKIEGO

Te wszystkie urojone, winy rzucił na Koehlera. Postanawia go zabić — snuje prokurator przypuszczalny obraz przeżyć Blachowskiego. Najpierw myśl o zbrodni pojawia się nieśmiało, potem zyskuje w umyśle Blachowskiego stałe obywatelstwo. W schorzałej psychice Blachowskiego rodzi się nadzieja, że gdy zabije, odczuje ulgę, będzie to ucieczką od trosk codziennych, kłopotów zmagania o chleb.

COBY BYŁO, GDYBY...

Gdy 26 kwietnia nastąpiło spotkanie z dyr. Koehlerem, Blachowski nie był zupełnie trzeźwy. Pod wpływem alkoholu zdobył się na odwagę podejścia do dyrektora. Usłyszał: „weg“ (precz!). Tego dnia Blachowski był bardziej, niż zwykle, rozgoryczony na życie. Szukał przez protekcję pracy, starał się o audjencje u premjera Prystora. Gdyby otrzymał tego dnia obietnice, że da się coś zrobić nie doszłoby do zbrodni

Prokurator zwraca się do sądu: W uroczystym momencie ferowania wyroku sąd oceni całe życie Blachowskiego i jego czyn. Skazania oczekuje nieczłowiek zły, ale nieszczęśliwy i słaby. Na jego losach musi zaważyć ten niebezpieczny pogląd, że Blachowski nie był zabójca, ale bezwolnem narzędziem, wymierzającem wyższą sprawiedliwość. Wyrok musi odpowiedzieć, że krwawa zbrodnia nie była usprawiedliwioną, czyn Blachowskiego nie ma żadnego moralnego usprawiedliwienia i że gloryfikować go nie wolno.

Przemówienia powodów cywilnych w obronie honoru Koehlera

Po półtoragodzinnej przemowie prokuratora, głos zabiera w imieniu rodziny zabitego — adwokat Nowodworski.

Rzecznicy powództwa reprezentują pretensje pieniężne od sprawcy śmierci Koehlera na rzecz rodziny zabitego.

Adw. Nowodworski mówi, że te 15 tysięcy mają raczej znaczenie moralne — i są tak samo konwencjonalne jak te 5 zł., które miał płacić dziennie Blachowski w razie, gdy nie opuści nienależącego już mu się mieszkania służbowego.

KOEHLER BYŁ TYLKO SUROWY.

Adwokat twierdzi, że wersje o rujnowaniu przemysłu i doli robotnika polskiego w Żyrardowie przez francuski kapitał były nieprawdziwe. Również niezasłużone są według adwokata oskarżenia przeciw osobie Koehlera. Mówi, że są to tylko plotki, sięgające łydek robotnic i wąsów robotników.

Zdaniem adwokata, nienawiść pomiędzy pracodawcą a robotnikami jest rzeczą naturalną. Na całym świecie kapitał chce ciągnąć zyski, robotnik więc musi odczuwać złe warunki, gdy racjonalizacja wymaga redukcji i obniżek pensyj. Z tem się trzeba pogodzić.

„METODY ZACHODNIE“

Adwokat stara się oczyścić złą sławę Koehlera: Generalny dyrektor musiał sobą „coś przedstawiać“. To prawda, że był wybuchowy, opryskliwy, uparty, ale nie był sadystą - okrutnikiem. Jego bezwzględność w stosunku do robotników — mec. Nowodworski tłumaczy, zachodnim surowym rygorem zwierzchników.

Czyn Blachowskiego uważa za zbrodnię bez najmniejszego powodu i rzuca oskarżenie, że Blachowski popełnił zabójstwo z pełną świadomością.

Drugi rzecznik powództwa, adw. Rymkiewicz skraca swoją obronę interesów rodziny Koehlera do kilku słów: popieram powództwo.

Z kolei zabiera głos adw. Koral.

Dokończenie sprawozdania na stronie 2-ej.

Dalszy ciąg naszej ankiety

JAK ZWALCZYC BEZROBOCIE

ukaże się jutro

Ostatni dzień procesu

w sprawie żyrardowskiej

Początek sprawozdania na stronie 1-ej

Kreśli on, a raczej bieli wszystkiemi sposobami postać zabitego: Koehler nie był tyranem, ale dobrym organizatorem pracy.

Po usilnem ratowaniu opinji o Koehlerze, adwokat przystępuje do ataków na Blachowskie go: Blachowskiemu nie można wierzyć, jego zeznania są pełne sprzeczności.

Przemówienie pierwszego obrońcy adw. Gackiego

Adwokat Henryk Gacki swoje przemówienie rozpoczął od podkreślenia, że Blachowski od pierwszej chwili, przyznając się do czynu, twierdził: „Nie popełniłem zabójstwa z premedytacją". A potem, siedząc w więzieniu, zadawał sobie to straszne pytanie: „Dlaczego zabiłem?" i nie znajdował odpowiedzi na nie.

BÓL I ROZPACZ

Adw. Gacki przeciwstawia się opinji prokuratora, który mówił, że Blachowski nosił się z zamiarem zabicia. Przecież świadek, który widział Blachowskiego bezpośrednio po wypadku, opowiadał, że na twarzy oskarżonego, malował się ból i rozpacz, posterunkowy zaś mówił, że Blachowski robił wrażenie starca, słaniał się na nogach...

W aktach sprawy jest dokument: opinja, wyrażona przez lekarzy biegłych, o Blachowskim. Doktorzy orzekli, że Blachowski jest psychopatą. Adw. Gacki mówi:

— Blachowski miał chore nerwy i chorą duszę. Ten stan duszy był wywołany silnemi przeżyciami, jakich doświadczył. Przecierpiał długie lata w katordze.

„RACJONALIZACJA" PRACY

Trudno istotnie odpowiedzieć — ciągnie dalej adwokat, — dlaczego Blachowski zabił. Żeby zrozumieć go, trzeba wczuć się w chorą psychikę oskarżonego, nie podobna też pominąć warunków życia w Żyrardowie, gdzie racjonalizacja Zakładów przez konsorcjum francuskie wyrażała się w tem, że robotnice zamiast na jednem krośnie, pracowały na pięciu, aby dać jak największą wydajność pracy przy coraz mniejszych zarobkach.

Nie wiem — mówi adw. Gacki, — czy właściciele zakładów żyrardowskich mają fabryki konkurencyjne we Francji i Belgji, ale ich zarządzenia zmierzały do tego, by zniszczyć warsztat pracy tysięcy robotników polskich.

Waśkiewicz gnębił robotników — mówi adw. Gacki,—lecz w ich przeświadczeniu jego zarządzenia kierowane były przez wszechwładnego Koehlera. W całym Żyrardowie Koehler był znienawidzony jako sprawca głodu i nędzy, uosobienie wyzysku i krzywdy.

— W Blachowskim — kończy przemówienie adw. Gacki, —ześrodkowała się cała nienawiść, jaką żywił Żyrardów do Koehlera, odpowiednim gruntem była chora, pobudliwa dusza Blachowskiego.

NERWY NIE WYTRZYMAŁY

Panowie Sędziowie! Koehler stoi już przed Sądem Najwyższego, tam zdaje rachunek sumienia. Blachowski czeka na wyrok. W pokoju narad Sądu musi się znaleźć i zaważyć na wyroku jego chwalebna, męczeńska przeszłość i fakt, że jest to człowiek o słabej woli i słabych nerwach, które nie wytrzymały.

Przemówienie adwokata Berensona

Po adw. Gackim zabrał głos adw. Berenson, drugi obrońca Blachowskiego:

NIE JEST MŚCICIELEM

— Blachowski nie jest mścicielem — mówi obrońca. — Pewna część opinji publicznej, cały Żyrardów pragnąłby tego. Z punktu osobistego Blachowski popełnia błąd, że nie przedstawia siebie za mściciela nędzy Żyrardowskiej. Byłby witany przez zmęczone serca bezrobotnych ludzi, byłby witany za coś swojego, za owoc krwi nieszczęśliwych.

Nie podaje się za mściciela, bo to byłoby kłamstwem. On się nie mścił. On dokonał czynu szalonego, nie wiedząc, co robi.

Dlatego musimy iść dalej. Jeśli Blachowski nie był mścicielem, ani symbolem, to czy to była zemsta osobista?

Nie! O Koehlerze w pamiętnikach Blachowskiego niema ani słowa, tylko o Waśkiewiczu. Gdyby Waśkiewicz padł ofiarą strzału, wtedy rzecz wyglądałaby inaczej, możnaby mówić o zemście osobistej.

Blachowski rozumie, co to jest kapitał, że to jest wielka potęga, która nie tkwi w osobie jednego przemysłowca. Blachowski nie żywił osobistej nienawiści do Koehlera. Ani bohaterstwa, ani interesu osobistego, więc co?

ZABÓJSTWO BYŁO PRZYPADKOWE

Zabójstwo było tak przypadkowe, jak niezrozumiałe. Dziki przypadek spowodował morderstwo. W krytycznym dniu na ul. Mazowieckiej zetknął się człowiek ugrzeczniony — Blachowski z despotą — Koehlerem. Padło słowo: „Precz!" To słowo podziałało, jak świst batem. Blachowski w tym świście widział wszystko, siebie zdeptanego, żonę, dzieci. Przeżył w przesadnej wielkości swojej udręki, wyczuł najstraszliwszą dla siebie zniewagę. Na zniewagę zareagował w taki sposób, że spowodował katastrofę.

Adw. Bereson kończy swą mowę obrończą w ten sposób:

KODEKS SERCA SĘDZIOWSKIEGO

— Pragnę, aby był zastosowany nie ten, ani drugi kodeks karny, lecz ten trzeci — kodeks serca sędziowskiego. Wysoki Sądzie! Słyszeliśmy, że robotnicy w Żyradowie szli do kościoła modlić się za Blachowskiego. O by ci sami robotnicy modlili się za panów sędziów!

Ostatnie słowo Blachowskiego

Po krótkiej replice adw. Korala sąd udzielił głosu Blachowskiemu dla wypowiedzenia „ostatniego słowa". Blachowski podniósł się z ławy oskarżonych i głosem złamanym mówi:

— W tem, co mówiono, prawdą jest, że Blachowski był pijakiem, że nie wykonywał ostatnio swych obowiązków, ale prawdą jest, że stał się takim po pewnym czasie. Od 1925 r. zaczęła się załamywać moja wola.

Nie reklamowałem, ani nie reklamuję swej katorgi, działalności społecznika, ale niewątpliwie wywarły one wpływ na mój stan psychiczny. Sam nie mogę wyjść z podziwu, że ja, przeciwnik teroru, zdołałem zabić człowieka.

NIE CHCIAŁEM PODJĄĆ SIĘ NIKCZEMNEJ ROBOTY

Dla mnie nie mogło być obojętne to, co się działo w Żyrardowie. Przyznaję, że do Żyrardowa nie przybyłem, by szukać karjery. Dążyłem do tego, by zabezpieczyć skromny byt rodzinie. Pobyt w Żyrardowie uważałem za coś przejściowego. Ale nie mogę zapominać, że chciano wykorzystać mnie do specjalnych celów. Chciano, bym odegrał rolę podleca, bym udawał obrońcę proletarjatu nazewnątrz, a fabryce informował o niewygodnych dla Zakł. Żyrardowskich posunięciach. Gdybym odegrał tę nikczemną rolę, miałbym już dziś wysoką pensję.

Za narzędzie do podłej roboty nie dałem się użyć.

I nie proszę — kończy Blachowski, — o łagodny wyrok kary, lecz zwracam się do Sądu z błaganiem, by pozwolono mi, umożliwiono powrót do pracy w społeczeństwie. Będę chciał jeszcze pracować, by utrzymać i wychować moje dzieci na prawych obywateli.

Po przemówieniu Blachowskiego sąd udał się na naradę, poczem wyniósł wyrok, którego treść podajemy na str. 1-ej

Kluby już obradują w Sejmie

Wczoraj w Sejmie zapanowało ożywienie. Obradował klub P. P. S. i klub Ludowy nad interpelacjami i wnioskami, które złożone będą Sejmowi.

Pierwsze posiedzenie Sejmu odbędzie się w czwartek. Ma być na niem wygłoszone expose, omawiające szczegółowy plan gospodarki rządowej Przemówienie to wygłosi albo p. premjer Prystor, albo min. Zawadzki.

Depesze

PREMJER HERRIOT W HISZPANJI

MADRYT. — Do stolicy Hiszpanji przybył wczoraj premjer Francji Herriot, witany entuzjastycznie przez ludność i sfery oficjalne. Wczoraj jeszcze premjer Herriot odbył pierwsze rozmowy z przedstawicielami rządu i parlamentu Hiszpanji.

WYROK ŚMIERCI ZA KATASTROFĘ KOLEJOWĄ

MOSKWA. — W procesie o wypadek kolejowy pod st. Lublino, gdzie poniosło śmierć 36 osób, naczelnik stacji został skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie, urzędnik Wantajew na 8 lat więzienia, dróżnik Kazanow na 6 lat, sygnalista na 1 rok.

BANDYTYZM KWITNIE W NIEMCZECH

BERLIN. — W Niemczech miały miejsce wczoraj dwa niezwykle sensacyjne napady bandyckie.

W Monachjum na pracownika urzędu op. społecznej, niosącego 7 tys. marek rzucili się dwaj napastnicy, ogłuszając go pałkami gumowemi, zabrali pieniądze i zbiegli na oczach tłumu, skradzionym uprzednio samochodem.

W Erfurcie napad był jeszcze bezczelniejszy. W chwili, gdy dwaj woźni jednego z wielkich banków, wyszli na ulicę, trzymając teczkę z 50 tys. mk. wyskoczyło nagle z samochodu dwóch bandytów. Oddali oni szereg strzałów, kładąc jednego z woźnych trupem na miejscu, drugiego — ciężko raniąc. Nie zdążyli jednak porwać pieniędzy i ostrzelani przez nadbiegiego policjanta zbiegli.

STRAJK

LONDN. — Strajk tkaczy w Lancashire objął 200 tys. robotników.

ZAGINĄŁ PAROWIEC

SZTOKHOLM. Żaglowiec spacerowy z 18 pasażerami, który wyjechał celem obejrzenia zbliska eskadry sowieckiej, zaginął bez wieści. Na poszukiwanie żaglowca wylecieli lotnicy.

Wesoły Kącik

LIST



Od pewnego młodocianego czytelnika, ucznia szkoły ludowej na prowincji, otrzymałem następujący list:

„Muszę panu opisać, co się u nas stało w zeszłym tygodniu. U nas w klasie nie było gąbki do wycierania tablicy, bo ją go spodyni nauczyciela wzięła do kąpieli. I tablicę wycieraliśmy szmatą. Ale w zeszłym tygodniu, gdzieś ta szmata zginęła. Kilku chłopaków zaczęło ją szukać pod ławkami, a tymczasem pan nauczyciel rozmawiał z pozostałemi uczniami.

— Chłopcy — pytał — czy wy mnie kochacie?

Myśmy się bali, więc odpowiedzieliśmy chórem:

— O, tak! Bardzo!

— Co zrobicie, jak zachoruję?

— Pójdziemy do pana z wizytą i zaniesiemy kwiaty.

— A jak umrę?

— Wystawimy panu pomnik.

— A co napiszecie na pomniku?

Wtedy Józiek Migdalski wylazł z pod ławki i krzyknął:

— Tu leży szmata!

Nauczyciel się strasznie obraził, choć Migdalski wcale nie o nim myślał, tylko krzyknął, bo znalazł szmatę do tablicy.

Za karę, że zamało kochamy naszego nauczyciela, zostaliśmy po lekcjach na godzinę w kozie.

Bardzo nam się nudziło i Filkalski, który ma bogatych rodziców i dlatego zawsze ma przy sobie zapałki, zaczął strzelać zapałkami do katedry.

I wtedy stała się straszna rzecz!.. Coś okropnie strzeliło i katedra z hukiem wyleciała w powietrze.

Wybuch był taki silny, że Kopernik, który stał zboku wyleciał przez okno, a kula ziemska spadła z szafy i się potłukła.

Potem się okazało, że naszemu nauczycielowi, który lubił pić, lekarz zabronił trzymać w domu spirytus, więc on go trzymał pod katedrą. I właśnie zapalona zapałka tam wpadła...

Nauczyciel bardzo krzyczał i teraz mamy zmartwienie, bo będziemy musieli zapłacić odszkodowanie za zniszczona kulę ziemską i kupić nową. Boimy się o tem powiedzieć rodzicom, więc niech pan poradzi co robić?

Felek z Moczydłówki".

Kochany Felku! Nie martw się. Niemcy też spowodowali wybuch (wojny) i przyczynili się przez to do zniszczenia kuli ziemskiej, pomimo to nie płacą odszkodowania. Wytłumacz nauczycielowi, że kula ziemska jest teraz bardzo zbiedzona i zniszczona, więc wasz zniszczony globus będzie w sam raz dobry, bo będzie przedstawiał ziemię tak, jak ona rzeczywiście obecnie wygląda.

Napoleon Sądek

Pan Jan i miljon

Bajka

Pan Jan, co nieraz bywał w kłopotach i trwogach.
Nie tracąc serca, póki czuł się racy,
Teraz podupadł na nogach.
Czuł, że źle się z nim skończy.
Więc jęknął z głębi serca:
„Niemasz do równika gorszego zawodu nad stan urzędnika".
W biurze referent czy naczelnik gania, rób bez gadania
A gdy pierwszego wezmę pensję całą liczę — dodaję — zamało.
Zbrzydło mi życie, co wciąż nerwy szasta.
Skończę ze sobą i basta.
Poszedł zgarbiony, bardziej duch, niż człowiek.
Martwe spojrzenie rzucając z pod powiek.
Wtem stanął i zdumiał, w witrynie galerji,
Plan wisiał dwudziestej szóstej klasowej loterji.
Pan Jan czyta, nie wierzy — przetarł okulary.
Miljon wygrać można to jest nie do wiary.
Wnet myśl zbawienna potrząsnęła Janem.
Kupił los, wygrał miljon, i jest dzisiaj panem
A gdy mu życzenia składali druhowie
Pan Jan odpowiedział: „Kochani panowie!
Niech nikt na biedę nie narzeka.
Bo w życiu różnie bywa.
Każdy ma mola, co gryzie człowieka.
I— loterję, na której wygrywa"

Witold Warwica

Życie jest krótkie

Oddając hołd na cmentarzach duszom zmarłych, rozmyślamy nad znikomością wszystkiego doczesnego. Człowiek dziś jest — jutro go niema. Życie jest takie krótkie. Trzeba więc póki czas zakosztować radości życia. A w tym celu — najlepiej odwiedzić teatr Artystów (Karowa 18), gdzie już za 50 gr. można mieć mnóstwo radości dla oka i ucha, przyglądając się prześlicznej sztuce „Krakowiacy i Górale". Radzimy ujrzeć ją dziś jeszcze...

Artyści z trzech kontynentów na dzisiejszej premjerze w Cyrku Staniewskich

Cyrk Staniewskich rozpoczyna dziś w Warszawie w swoim wspaniale odnowionym gmachu — doroczny sezon zimowy. Na inaugurację — program zapowiada się niezmiernie bogato. Artyści cyrkowi aż z trzech kontynentów, bo z Azji, Ameryki i Europy zjechali do Warszawy, by publiczności stołecznej zaprezentować to wszystko, co sztuka cyrkowa w jej najnowszych najoryginalniejszych formach wytworzyć zdoła.

Trudno w krótkiej notatce wyliczyć wszystkie atrakcje nowego programu, będzie ich razem 16, a jedna od drugiej ciekawsza i oryginalniejsza. Dziś w dniu premjery odbędą się dwa przedstawienia o jednakowym programie: o godz. 4.30 p. p. i 8.15 wieczorem. Na przedstawienie popołudniowe dzieci i młodzież szkolna — płacą połowę.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Milewski zaś mówił dalej:

— Nie uratuje, bo mąż pani dowiedziałby się, że byłem kochankiem pani, powiedziałbym mu to i tak... A wtedy jego ból i rozpacz byłyby stokrotnie większe, bo już nawet nie mógłby mścić się na pani.

Janina, pobladła, oniemiała z przerażenia, słuchała dalej, on zaś mówił:

— Chociaż właściwie się mylę... Mąż pani miałby na kim się mścić... Przecież zostałaby przy życiu córka pani...

— Tak — szepnęła, — pan ma rację i widzę, że pan, doprawdy, pomyślał o wszystkiem. Zresztą, nie ma o czem mówić: ja i tak się nie zabiję. Ręczę panu.

— Chwała Bogu. Widzę, że pani zmądrzała.

— I przyjdę na spotkanie z panem.

— Za tydzień... o dziesiątej?

— Za tydzień o dziesiątej.

— Nareszcie — rzekł z błyskiem triumfu w oczach, uznając to za swoje całkowite zwycięstwo.

Skłoniwszy się jej wytwornie pożegnał ją grzecznie, jak gdyby między nimi nic nie zaszło.

Na progu wszakże odwrócił się i raz jeszcze szepnął, jakby dolewając ostatnią kroplę oliwy do ognia:

— A więc za tydzień o dziesiątej wieczorem w leśniczówce?

— Stawię się punktualnie.

Janina pogrążyła się w głęboką zadumę po wyjściu Wilewskiego. Widać było, że stacza sama ze sobą zażartą walkę wewnętrzną. Rysy jej były naprężone, odzwierciadlając natężenie, z jakiem staczała ze sobą tę straszliwą walkę.

Potem stopniowo jakby następowało pewne uspokojenie. Krew raźniej przypłynęła do policzków, zaznaczyło się wyraźnie odprężenie.

Tylko oczy jeszcze pozostały ciemne, niekiedy tylko rozjaśniane groźnemi błyskawicami.

Poczem sama do siebie rzekła na głos:

— Chciałeś — będziesz miał!..

— — — — — — — — — — — —

Owa dawna leśniczówka była doprawdy przemiłym zakątkiem. Dokoła gęstwina starych drzew. Cień i przyjemny chłód nawet podczas największych upałów. Schronienie, jak wymarzone, dla myśliwców i... zakochanych.

Ponieważ dobra Bolestów i Polanki niegdyś przed wiekami należały do jednego właściciela, więc i ta leśniczówka miała, zapewne, tegoż wspólnego właściciela. Była jednakowo odległa od Polanek i Bolestowa.

Gdy tylko Lusia przyjechała do Polanek, całemi dniami krążyła po okolicy, wszędzie myszkując i wszystko wypatrując, bo niespokojny duch nie dawał jej spokoju. Poprostu chwili jednej na miejscu usiedzieć nie mogła...

Chyba, że... w tej właśnie leśniczówce...

Przybiegała tam zwłaszcza wieczorami. Gdy przy świetle księżyca na leśniczówkę padały przez gąszcz boru niesamowite cienie, krążyły nietoperze, huczał puszczyk, stwarzając nastrój tajemniczy i upiorny, Lusia przesiadywała tam całemi godzinami, czując się jakby bohaterką zaklętej klechdy, więzioną w starem zamczysku przez groźnego czarownika. Lusia lubiła dreszczyki niesamowitości nic więc dziwnego, że lubiła przebywać w owej leśniczówce.

Kiedyś Janina zapytała ją:

— Powiedz mi właściwie, gdzie ty spędzasz wszystkie wieczory...

Lusia odpowiadała na to jedynie wybuchami śmiechu i pocałunkami zamykała usta matki, by uniknąć dalszych pytań. Chciała utrzymać w tajemnicy te swe wycieczki do krainy fantazji i baśni.

Bywała tam i za dnia, bawiąc się jakby w Robinsona, ale wolała porę wieczorną, bo zdawało się jej, że tam wtedy straszy...

Lusia zaś „ubóstwiała", gdy coś straszyło. Nie było dla niej większej przyjemności, jak drżeć ze strachu, zwłaszcza, gdy miała pewność, że te strachy są właściwie urojone i w rzeczywistości nic jej tu grozić nie może.

Początkowo siadywała tylko przy leśniczówce, stopniowo wszakże zakradała się nawet do wewnątrz i bawiła się chwytaniem nietoperzy, co jej się, zresztą nigdy nie udawało. Siadywała tam, wyobrażając sobie teraz, że jest piękną księżniczką, więzioną w czarodziejskim zamku na szklanej górze przez złego olbrzyma, mającego na łańcuchu wielkiego smoka, ale że wreszcie przybędzie legendarny królewicz z bajki, zabije smoka, następnie — olbrzyma i wyzwoli ją z owego zaklęcia.

Przychodząc tu już przez parę dni z rzędu, nigdy tam nikogo nie spotykała.

Natężyła słuch...

Nie, nie myliła się...

Ktoś rozmawiał...

I to przyciszonym głosem, pomimo, że z pewnością był przekonany, że tej rozmowy nikt podsłuchać nie zdoła.

Lusia w pierwszej chwili przestraszyła się nie na żarty. Nie obawiała się bowiem wymyślonych przez siebie strachów i duchów, ale „strachy", żywe przestraszyły ją porządnie.

Dobiegła pędem do Polanek, poczem... postanowiła wrócić...

Zbyt ją paliła ciekawość, kto tam może być i o czem mówi...

Ale, gdy wróciła — już nikogo nie było...

Zato nazajutrz tem czujniej czatowała pod leśniczówką, aby dostrzec, czy tam kto nie wchodzi, lub wychodzi. Bo do leśniczówki już się bała wchodzić.

I rzeczywiście około godziny dziesiątej wieczorem dostrzegła, że jakieś dwa cienie wychodzą z leśniczówki, znikając w kierunku Bolestowa.

Mężczyźni?

Kobiety?

Parka?

Nie mogła odróżnić. Obawiała się przybliżyć, a w mroku nocnym dokładnie widzieć nie mogła.

Powtarzało się to również następnych dni.

Co oni tam mogli robić?

To pytanie Lusia zadawała sobie coraz uparciej, o niczem innem już teraz całemi dniami nie myśląc. I postanowiła przeniknąć tajemnicę tych nocnych spotkań.

Mijały tygodnie, a zagadka pozostawała nierozwiązana. Do leśniczówki nie chciała bowiem wchodzić, by nie być dostrzeżoną. Jej dziewczęca wyobraźnia była podniecona do ostatnich granic.

Nie mogła też nigdy utrafić na właściwą godzinę. Albo przychodziła za wcześnie i nudziła się długiem czekaniem, albo sen kleił jej oczy, a nie chciała zasypiać w lesie, lub czasami przychodziła za późno i słyszała już tylko oddalające się kroki.

Kiedyś postanowiła obejrzeć sobie leśniczówkę dokładnie za dnia.

Główne wejście było teraz zamknięte. Należałoby z tego wnioskować, że nocni goście mieli klucz i zamykali leśniczówkę na dzień. Okna były zamknięte i okiennice również. Drzwi tylne były ja[illegible] nigdy nieotwierane. Natomiast w jedynem oknie na pięterku była wybita szyba. Lusia pomyślała sobie, czyby nie można było tamtędy dostać się do wnętrza. Bo tuż niemal do okna dochodziła wielka gałąź starego drzewa.

Lusia chodziła po drzewach, jak wiewiórka. Wdrapać się na ową gałąź było dla niej zabawką, a nawet wielką rozkoszą. Kopnęła nogą resztę szyby i ześlizgnęła się z gałęzi, docierając do wnętrza leśniczówki od góry.

Dalszy ciąg nastąpi.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

— Nie mam, Hubercie, i mieć nie chcę innych myśli, niż ty i innej woli, niż ty. Jestem szczęśliwa z twojego szczęścia i ze szczęścia naszego syna. Gdy widziałam, jak płakał, gdyśmy mu się sprzeciwiali, każda jego łza padała mi na serce, jak kropla rozpalonego ołowiu, jak ciężki wyrzut sumienia... Ale... milczałam. Nie chciałam iść wbrew twej woli. Więc tem bardziej nie pójdę teraz — odrzekła hrabiem u jego żona.

Tadeusz wyrwał się z objęć ojca, aby teraz rzucić się z pieszczotami ku matce, wołając:

— Mateczko, wiem, że zawsze byłaś dla mnie dobra, za dobra nawet... Wprost już nawet psułaś mnie...

— Niechaj ci teraz Bóg da tyle szczęścia, ile na to zasługujesz, Tadzieńku...

— Ale czy Tola już wie o wszystkiem?

— Tak...

— Więc wolno mi biec do Orzechówka?

— To twój obowiązek, narzeczonego.

Tadeusz nie kazał sobie tego dwa razy powtarzać.

Nie chciał nawet czekać, aż mu osiodłają konia... Pobiegł pędem...

Rodzice z okna spoglądali, jak biegł, póki nie zniknął im z oczu... Potem — podali sobie dłonie...

Mocny uścisk wzajemny potwierdził im, że obudzona na chwilę przeszłość nie zdołała omroczyć blasku ich miłości.

Tę całą miłość postanowili teraz skupić na synu, który niemal fruwał na skrzydłach miłości... ku szczęściu...

Wtem ogarnął Huberta pewien lęk...

Słońce już było wysoko...

I nagle Hubert przypomniał sobie, że tam w pałacyku myśliwskim leży trup... kto wie, może już odnaleziony...

Wpobliżu pałacyku jest przecież leżąca na skraju wsi chatka...

Może jaki pies zawył, węsząc trupa?.. Może jaki pastuch już co zauważył?..

Postanowił to sprawdzić. Udał się więc wolnym krokiem w kierunku pałacyku. I nagle przebiegła mu przez głowę straszna myśl:

— A może... nie umarł?

W tej samej chwili stanął na miejscu, jak wryty...

Nie miał sił uczynić ani kroku dalej...

Czuł też, że nie zdobędzie się na odwagę powtórzenia wszystkiego jeszcze raz od początku... Nie, nie... za nic!..

Powtarzał sobie kilkakrotnie, że przecież najwyraźniej przekonał się o śmierci brata... Nie odszedł, aż ciało było zupełnie zimne...

A jednak... może się mylił? Może mu się tak tylko zdawało?

I dlatego właśnie nie miał siły ruszyć ani kroku dalej.

Trwał tak dłuższą chwilę...

Wreszcie zdobył się na wielki wysiłek kroczenia dalej...

Już widział zdaleka zarysy pałacu myśliwskiego...

Wkrótce stwierdził, że drzwi były otwarte, jak wczoraj. Dokoła — żywej duszy. Nic nie wskazywało na to, że znaleziono trupa. Był tam więc jeszcze, czy nie?

Hrabia długo się wahał, nie wiedząc: wejść czy nie wejść?..

Wejść było łatwo, ale bardzo niebezpiecznie.

Gdyby go kto ujrzał, zapamiętałby to sobie z pewnością. Potem wzywanoby go do sędziego śledczego. I coby powiedział? Jakby się obronił?

Ostatecznie nie odważył się wejść do pałacyku.

Wrócił do Terlic, okrutnie dręczony mękami niepewności.

Nieustannie pytał się sam siebie:

— Czy umarł, czy nie? I czy jeszcze jest tam?

Wieczorem znów udał się do pałacyku.

Znów była cisza i spokój dokoła.

Tym razem nikt nie mógł go dostrzec, ruszył więc odważnie naprzód.

Stanął przy otwartych drzwiach, drżąc cały, zlany zimnym potem. Był taki zmieszany, że musiał się oprzeć o mur, aby nie upaść...

Wreszcie wsunął głowę do środka i pomimo ciemności ujrzał...

Dalszy ciąg nastąpi.

Pod sąd opinji

rodziny czytelniczej „Ostatnich Wiadomości"

Do walki z poglądem p. Dobrowolskiej występuje p. Lila z Wareckiej, piorunując zażarcie:

„Śmiem wątpić, czy żona kochanka Pani rzeczywiście go zdradzała. Każda kobieta, która żyje z żonatym człowiekiem zionie brudami na jego żonę, bo sama niewiele warta.

Pisze Pani, że jego żona ma dziecko nieślubne. To i cóż z tego? Widać, że Pani nie ma dzieci, bo gdyby je Pani miała, przecież nosiłyby to samo miano. A że Pani idzie z nim przez dolę i niedolę, cóż w tem dziwnego? Cóż innego może robić kobieta po przeżyciu 10 lat z nieślubnym mężem? Zostaje z nim, bo na taką nieprędko znalazłby się inny amator. Pocóż brać zużytą rękawiczkę, skoro niebrak nowych?

Jest Pani jakoby religijna, ale mało tego, bo nieraz ten, co się modli przed figurą, ma djabła za skórą.

Nie przeczę, że Pani może być dobrą kochanką, bo każda kochanka chce się tak przypodobać, aby ją potem jej kochanek chwalił, że lepsza od żony. Ale proszę pomyśleć, coby było, gdyby Pani nie stanęła na drodze życia kochanka Pani. Z konieczości przeprosiłby się z żoną i może żyłby z nią teraz szczęśliwie. Mówi Pani, że i tak by nie wrócił? Kto wie? Wogóle, gdyby nie było Was, starych kochanic, toby mężowie zawsze zostawali przy żonach.

Pisze Pani: „Precz z kwoką z za pieca kaliskiego!" Ja zaś na to powiem: „Po trzykroć precz z lajdaczkami i kochanicami, które zabierają nam mężów i nas jeszcze oczerniają. Precz z panią Dobrowolską!" Niech Pani cicho siedzi i kochanka pilnuje, zamiast uczciwe kobiety szkalować, bo jak tylko mu się co w Pani nie spodoba, to natychmiast od Pani drapnie i do żony wróci, a Pani wtedy będzie musiała sobie szukać nowego takiego, od którego żona uciekła, aby znów było na kogo plotkować.

Podobali się Pani pp. Rud-ski, Kom-ko i Krupa, oraz wogóle wszyscy, którzy pieskie życie prowadzą, bo Pani tylko takich lubi. Wogóle porządny mąż i ojciec dzieciom takich rzeczy w kochankach nie chwali. Na takich, co chwalą kochanki, to tylko machnąć ręką.

Brawo, Pani Kaliszanko! Nie zrażaj się takiemi, co żyją z chłopami bez ślubu! Brawo, Pani Z-ska!! Nie zrażajcie się krytykami takich ludzi. Może i mnie się coś od nich dostanie ale w trójkę damy sobie jakoś radę. Wiem, że mężczyźni nam nie darują, zwłaszcza, że mało w swem towarzystwie kobiety mało, ale nakowne Wasze łajdackie towarzystwo!

Wszystkie żony powinny zabrać wielki głos na łamach „Ostatnich Wiadomości", głosując za Panią Kaliszanką, aby nie dopuścić, żeby kochanice nam po nosach pukały.

Ty, zaś, „Przyjacielu", uderz się w piersi, przyznaj się do swych błędów, bo masz ich z pewnością dużo. Od żony nadzwyczajności nie żądaj, bo ideałów niema. Każda kobieta, jak ma zalety, tak może mieć i błędy. Taka, jak p. Dobrowolska może się jeszcze niejedna znajdzie, bo dużo dziś mamy łajdaczek, które zabierają mężów żonom i ojców dzieciom i jeszcze się tem chlubią, jak Pani. Ach, jakie to haniebne, żeby się tem jeszcze chwalić! Ale gdyby sama była żoną i ją to spotkało, toby się na pewno o kochankach bardzo źle wyrażała. Cóż z tego, że dziś się chełpi swojem życiem? Zobaczymy, co będzie dalej, gdy przyjdzie chwila, że zostanie samotna, czem wtedy będzie? Ani panną, ani wdową, ani mężatką, tylko zwyczajną porzuconą kochanką.

Niech się Pani nie cieszy, że przyjaciel od Pani nie pójdzie, bo to jeszcze niewiadomo. Rozmaite bywa przeznaczenie ludzkie: żonie przysięgał przy sakramencie małżeńskim, a jednak ją porzucił, więc może porzucić i Panią, prędzej nawet, niż Pani się tego spodziewa. A że żona przyjaciela Pani ma dziecko, to jej się tylko chwali, bo jak drzewa nierodzące nic niewarte, tak samo i bezdzietna kobieta.

Mogłabym też opisać wiele z mojego życia, bo też przeszłam przez okropną gehennę, lecz męża żadnej żonie nie zabierałam i nie potrafiłabym tego. Niech Pani nie sądzi, że jestem może stara lub brzydka, więc niktby mnie nie chciał. O, nie! Jestem młodszą od Pani, bo zaledwie 20-letnią kobietą, wcale niebrzydką i propozycje takie, jak Pani, trafiają mi się często. Ale gdybym się nawet na to zdecydowała, wzięłabym tylko człowieka niezależnego, aby nie ściągać na siebie kary Bożej i łez oraz przekleństwa żony i dzieci.

Raz jeszcze popieram twierdzenie pp. Suworowa, Kaliszanki, oraz Ż-skiej i piętnuję jak najostrzej wszystkie kochanki!

Żałoba



Strój żałobny, który nosi się po stracie osób najdroższych i najbliższych, powinien być noszony z godnością.

Obowiązujące dawniej welony, obecnie nie są noszone, z tej racji, że są szalenie niewygodne i uciążliwe dla kobiet, które udając się do zajęć, zmuszone są teraz biegać po ulicach w czasie słoty, lub wiatru.

Miejsce ich zajęły długie woalki, obszyte krepą.

Woalka taka przymocowana jest do kapelusza czarnego, filcowego, lub krepowego. Kapelusz aksamitny nie nadaje się do żałoby. Czarny płaszcz i suknia, czarne rękawiczki, czarne nieprzejrzyste zbytnio pończochy, czarne pantofle gemzowe (lakierki nie są noszone do żałoby) i czarne śniegowce (zimą) — oto strój osoby noszącej żałobę.

Jedwabne, przejrzyste pończoszki ze strzałkami, zbyt krótka sukienka, jaskrawo wymalowana twarz i silne perfumy — oto zbyteczne dodatki, dla osoby okrytej ciężką żałobą.

Przy żałobie lżejszej, można sobie pozwolić na noszenie sukien biało czarnych.

Mężczyzn, okrytych żałobą, obowiązują ciemne garnitury i czarne lub czarno-białe krawaty. Dzieci — zasadniczo mogą być ubrane tylko w kolory niezbyt jaskrawe. Np. szare, czarno-białe kraty, ciemny beige. Wystarczy opaska krepowa na ramieniu, lub pasek na czarnym lub granatowym berecie.

Ciemne poważne ubranie, obowiązuje nietylko na pogrzebie rodzinę ale i wszystkich uczestników żałobnego orszaku. Podążanie za konduktem, w jaskrawej sukni, czy krzyczącym kapeluszu jest oznaką niedelikatności uczuć i złego wychowania.

Te same przepisy obowiązują i w czasie odwiedzania cmentarzy. Zbyt barwna suknia, i jaskrawy kapelusz — rażą w obrębie cmentarza. Jest to miejsce spoczynku zmarłych. Miejsce poważne i smutne. Musimy się tam zachować spokojnie, bez krzyków, śmiechów, i wesołych rozmówek. Uszanujmy cmentarze!

Z otchłani nędzy i bezrobocia

NAUCZYCIELKA - WYCHOWAW.

Rutynowana nauczycielka, posiadająca znajomość języka: niemieckiego i francuskiego, prosi o posadę wychowawczyczyni do dzieci, którą obejmie za bardzo skromne wynagrodzenie. Karolina J. 663.

UKOŃCZYŁ SZKOŁĘ HANDLOWĄ

Młody, zdolny po ukończeniu szkoły handlowej błaga o pracę. Zgodzi się wyjechać na prowincję. Marjan S. 664.

POMOCNICA DOMOWA

Porzucona przez męża — przez 10 lat utrzymywała się z pracy rąk własnych. Prosi o zajęcie pomocnicy domowej. Ewa P. 666.

OJCIEC I SYN BEZ PRACY

W rodzinie bezrobotnego ślusarza, najstarszy syn, kierowca samochodowy, stracił posadę. Nieszczęśliwi błagają o pracę. Łaskawe oferty dla Józefa F. 679

STUDENT PRAWA WYSPECJALIZOWANY SEKRETARZ

Student prawa, jedyny żywiciel owdowiałej matki i dwóch małoletnich braci, posiadający chlubne świadectwa 3 letniej pracy jako biuralista, wyspecjalizowany sekretarz — błaga o posadę. Aleksander P. 680

ZREDUKOWANA TELEFONISKA OFIAROWUJE ROBOTY RĘCZNE

Wdowa, zredukowana telefonistka, niegdyś administratorka domów, prosi o zajęcie. Pięknie wykonywa roboty ręczne. Janina G. 681

CUKIERNIK

Z zawodu cukiernik, bez środków do życia, błaga o jakiekolwiek zajęcie. Stefan D. 682

PORZUCONA MATKA Z DWOJGIEM DZIECI

Młoda matka, porzucona przez męża, znajduje się bez środków do życia z dwojgiem drobnych dzieci. Dawniej pracowała jako ekspedjentka. Błaga o pracę. Władysława M. 683

ELEKTROMONTER

25-letni elektromonter ze świadectwami 6-letniej pracy gorąco prosi o jakiekolwiek zajęcie. Mieczysław L. 684

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.15 Poranek Symfoniczny z Filharmonji Warsz. 14.25 i 15.00 Muzyka. 16.00 Audycja dla dzieci. 16.25 Płyty gramofonowe 16.45 „Wartości wychowawcze techniki". 17.00 Koncert. 18.00 Muzyka lekka. 19.20 Słuchowisko p. t. „Serce matki" podług Selmy Lagerlöf. 19.50 Transm. z Teatru Wielkiego w Warszawie opery „Faust". W przerwie wiadomości sportowe.

Motywy wyroku na przywódców Centrolewu

„Walka o obalenie rządu przemocą pozostanie zawsze czynem zakazanym“

Zostały już opracowane i wydane motywy wyroku na b. przywódców „Centrolewu“, których proces w ciągu dwóch miesięcy zgórą odbywał się w sądzie okręgowym.

Wstęp motywów znajmuje się omówieniem zeznań dyrektora dep. min. spr. wewn. p. Kaweckiego, którego zeznania stanowią punkt wyjścia i osnowę.

— Zasadniczą kwestją w procesie, uzależniającą winę członków Centrolewu, jest zagadnienie, czy z pośród uznawanych najostrzejszych środków działania Centrolewu w walce o obalenie rządu, posługiwano się środkami rewolucyjnemi, a więc siłą fizyczną, gwałtem, przemocą.

Na przewodzie sądowym zebrano obfity materjał w postaci zeznań świadków, który dotyczy przejawów działalności Centrolewu i oskarżonych. Zeznania nie są zgodne, świadkowie odwodowi odrzucali możliwość metod przemocy. Działacze społeczni i polityczni, nastawieni opozycyjnie, zaprzeczali temu, a pewna grupa świadków (p. Bartel) uchyliła się od wypowiedzenia zdania.

Poddano analizie przejawy działalności Centrolewu i antyrządowych wystąpień. Na terenie międzynarodowym obserwowano wrogie państwowości polskiej elementy, działające na rzecz obcych państw, czy to na rzecz wywrotowych tendencyj, czy też w celach irydentycznych. Cała połać kraju była objęta sabotażem. Niezależnie od kryzysu światowego i kryzysu ustrojowego wzmogły się antagonizmy partyjne wśród lojalnych obywateli państwa. Św. Hauke - Nowak i Wolaniecki mówili o odezwach do „Ludu pracującego, zakutego w nową niewolę i pańszczyznę“, że „stary duch Grzybowa może odżyć“ i „walka wyrwie z rąk grabieżcy prawo i po odbudowaniu go uczyni podstawą życia polskiego“.

Wina oskarżonych udowodniona jest nietylko na podstawie zeznań świadków, ale i własnych wyjaśnień. Osk. Ciołkosz przyznał, że na wiecach PPS. mówiono o rozlewie krwi i pożodze w związku z przewidywanym przez opozycję zamachem na konstytucję. Nawet zbędne było nawoływanie do wideł, kos, lontu i karabinu, i wskazywanie metod walki. W wystąpieniach Ciołkosza takie hasła były wysuwane na wiecach, które podawały masom do wiadomości, że dyktatura doprowadziła je do głodu, nędzy i bezrobocia, że zdradziła interesy proletarjatu, że zaprzedała chłopów i robotników magnatom, oraz kapitalistom, że dąży do wprowadzenia pańszczyzny.

Milicja PPS nie miała za zadanie wykonywania funkcji straży porządkowej. Milicja stała się bojówką z chwilą rozłamu i zaczęła dopuszczać się napadów przeciw towarzyszom. W zasadzie uciekano się do siły fizycznej, której objektem mogły być w pewnych wypadkach organy państwowe.

Milicja podzielona była na drużyny, oddziały i sekcje, póżniej nastąpiła zmiana jej charakteru, dostała jako uzbrojenie, rewolwery, granaty, urządzano dla milicji wykłady o walkach ulicznych, o barykadach, instruktorzy rozdawali jej broń, a pos. Pużak był wykładowcą o walkach ulicznych. Milicjantom wydawano polecenia wstępowania do „Strzelca“ dla wyszkolenia. Kursy sportowe urządzano też dla milicjantów. Sąd, nie analizując i nie przesądzając winy oskarżonych o przygotowanie zamachu na marsz. Piłsudskiego, uważa sprawę za potwierdzenie istnienia „piątek“ terorystycznych. Stwierdzonem jest, że organizacje terorystyczne tworzono z ludzi, nadających się do takich robót, i utrzymywanych w przeświadczeniu, że partja teror uznaje.

Według przewodu sądowego, demonstracje urządzała głównie PPS. Inne partje urządzały wiece. Pos. Arciszewski, jak i osk. Dubois, uspakajając tłum, jednocześnie przeszkadzali policji w wykonywaniu czynności. Powstrzymywał on rozpraszanie tłumu, który demoralizował, przyuczał do stawiania oporu i tworzył sytuację, w której gwałt w stosunku do policji musiał nastąpić. Sąd uważa wszelkie twierdzenia, zarówno oskarżonych, jak i świadków odwodowych że zajścia w Alejach Ujazdowskich były sprowokowane, — za gołosłowne.

Metody walki PPS były akceptowane przez Centrolew i przyjęte jako własne. Celem zorganizowania Centrolewu na terenie pozaparlametarnym, była zmiana istniejącego w państwie systemu rządzenia. Taki pogląd mógł doprowadzić do przyjęcia zasady, że w prowadzonej walce o obalenie systemu rzadzenia, Centrolem ma prawo uciekać się do aktów przemocy. Egzystujący w państwie system rządzenia zawsze stoi pod ochroną prawa.

Centrolew miał na celu nietylko obalenie członków rządu, a chodziło mu o rzecz większą, o takie usunięcie od steru rządzenia członków rządu, któreby pociągnęło za sobą jednocześnie zmianę systemu rządzenia, określonego przez Centrolew jako dyktaturę. Cel, do którego dążono, sam w sobie nie jest zakazany, ale cech zakazanych mógł ten cel nabrać w zależności od stosowanych środków. To nie było legalne obalenie. Miarodajna w tej kwestji jest sama rezolucja Kongresu, która ustanowiła dokument, redagowany w ten sposób, że na niego we własnym interesie mogliby się powoływać i ci, co chcieli zastraszyć demokrację świata przed zakusami imperjalistów polskich jak i ci, co chcieli ośmielić imperjalistów cudzych do wyciągania uzbrojonej reki po ziemie polskie i wreszcie ci, co chcieli wciągnąć demokrację świata do wtrącania się do walk wewnętrznych w Polsce, mający na celu obalenie rządu.

Sąd w obszernych wywodach uznaje za niespornie ustalone, że przemoc, jako środek walki z rządem była nakazana masom przez agitatorów partyjnych na długo przed przeniesieniem akcji na teren pozaparlametarny. W znacznej ilości miast miały się odbyć w dniu 14 września manifestacje Centrolewu, znaczenie, jakie nadawali im organizatorzy, miało być bardzo poważne.

Przewód sądowy dostarczył nadmiar dowodów, że przywódcy Centrolewu, wyznaczając demonstracje na dzień 14 września, świadomie i celowo dążyli do wywołania jednocześnie w całym kraju zamieszek. Zamieszki te istotnie nastąpiły. Centrolew zdążał do zmuszenia rządu, by ustąpił i przy pomocy środków przemocy usiłował wciągnąć tłumy do zamieszek. Wtedy wojny domowej wprawdzie by nie było, ale „władza znalazłaby się na ulicy i lud by ją podjął“. Przywódcy Centrolewu są politykami realnymi i oceniali sytuację według własnych twierdzeń w ten sposób, że uważali wybuch rewolucji za możliwy. Sytuację ocenili błędnie, rewolucja nie wybuchła. Nie uwierzył im Prezydent, bo się władzy nie zrzekł, nie uwierzył lud, bo ich nawoływań nie słuchał. Nie mógł im uwierzyć sąd po rozważeniu całokształtu okoliczności sprawy. Sąd uznał, że dążyli do zamachu i że wobec tego winni ponieść odpowiedzialność karną.

Pozostaje ocena bardzo obfitego materjału, dostarczonego przez świadków odwodowych, a dotyczących zarzutów, jakie stawiali rządowi. Materjał ten mógł jedynie zaciemnić istotę sprawy, skierować ją na inne w tym wypadku tory, odwrócić uwagę sądu od tego, co zrobił i do czego dążył Centrolew (co stanowiło przedmiot sprawy) na to, co zrobił i co miał zrobić rząd (co przedmiotem sprawy nie było).

Reasumując powyższe sąd uznał za dowiedzione, że Centrolew powstał na terenie parlamentarym w celu zmiany systemu rządzenia, uważanego przez członków Centrolewu za dyktarę, że:

w maju 1930 r. przeniósł się na teren pozaparlamentarny, że

do kierownictwa działalności wyłonił specjalny organ, zw. komisją porozumiewawczo - organizacyjną, że

odpowiedzialność za uchwały komisji organizacyjnej obciążała kierownicze organy poszczególnych stronnictw, że

nie później, niż w drugiej połowie sierpnia 1930 r. postanowił urządzić manifestację w całym kraju, zmierzając do osiągnięcia zasadniczego celu — obalenia systemu rządzenia, że

manifestacje miały być celowo połączone z rozruchami, że

rozruchy zmobilizowanej ludności w określonym celu obalenia systemu rządzenia, które może być dokonane w osobie jedynie członków sprawującego władzę rządu, ze względu na cel, środki i rozmiary tych rozruchów, stanowią zamach zakazany w cz. III art. 100 K. K., że

przez powzięcie decyzji o urządzenie takich rozruchów Centrolew zamierzał uciekać się do przemocy, że wreszcie

wobec takich ustaleń i co do celu i co do środków działania, Centrolew stanowił spisek w cz. I art. 102 przewidziany.

Sąd wziął pod uwagę okoliczności łagodzące, że osk. Witos, Bagiński, Barlicki i Kiernik położyli mniej lub więcej wybitne zasługi podczas walk o niepodległość Polski i obronę jej granic. Witos stał na czele obrony narodowej 1920 r. a Bagiński ujawniał wyjątkowe poświęcenie dla dobra kraju. Z drugiej wszakże strony w orzeczonej wyrokiem wysokości represji karnej, sąd uważa za swój obowiązek podkreślić z całą stanowczością, że ani zaślepienie partyjne, ani wiara w nieomylność wyznawanych doktryn i słuszność przyjętego światopoglądu na zagadnienia ustrojowe w państwie, ani autosugestje przy ocenie sytuacji w kraju, ani też wreszcie powoływanie się na najszlachetniejsze chociażby we własem zrozumieniu motywy działannia — nie mogą usprawiedliwiać metod zamachowych.

Legalna sama w sobie walka o obalenie rządu, wrazie uciekania się w niej do przemocy jako środka działania, zawsze pozostanie czynem zakazanym, którego żadne motywy nie usprawiedliwiają i do którego żadne konstrukcje obrony koniecznej zastosowania mieć nie mogą.

Listopad

2

ŚRODA

Dzień Zaduszny

Wsch. sł. g. 6·31 — Zach. sł. g. 16·8

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy możemy zaliczyć do bardzo szczęśliwych, to też powinniśmy wykorzystać go dla własnych celów. Przez roz mne posunięcia, uzyskamy duże korzyści materjalne.

„Dzielny wojak Szwejk"

We środę 2 i czwartek 3 listopada br. zespół artystów teatrów lwowskich z Ludwikiem Czarnowskim i Leonem Wyrwiczem na czele wystąpi z największym przebojem, komedją satyrystyczną pełną humoru, która z niezwykłym sukcesem przebiegła cały świat p. t.: „Dzielny Wojak Szwejk". Wspaniałe własne dekoracje i kostjumy już przybyły do Krakowa. Bilety w cenie od 99 groszy już są do nabycia w kasie teatru „Bagatela" od godziny 10 rano.

Ujęcie handlarzy żywym towarem

W Buenos Aires skazani zostali na karę 3 lat i 6 miesięcy więzienia dwaj obywatele polscy Lajtman, lat 33, sprzedawca uliczny i Samuel Granta, lat 21, kapelusznik za podrabianie i fałszowanie paszportów celem ułatwienia ucieczki z kraju członkom zbrodniczej organizacji „Zwi migdał", która prowadziła handel żywym towarem.

Krwawe pobicie Zaremby

Na rogu ul. Dobrej i Karowej w Warszawie podążających do lokalu Związku Rezerwistów 32-letniego Wiktora Rudnickiego robotnika i 25-letniego Romana Zarembę, murarza napadło 3 nieznanych opryszków nadwiślańskich, którzy zadali im nożami rany kłute w plecy. Sprawcy zbrodniczej napaści zbiegli. Rannych opatrzyło Pogotowie, poczem Zarembę przewiozło do szpitala św. Rocha.

Wyrodny ojciec zniewolił własną córkę

Wczoraj do policji w Warszawie zgłosiła się 20-letnia p. N. z ul. Mostowej i złożyła zameldowanie, że ojciec jej Andrzej dokonał gwałtu na młodszej siostrze.

Wyrodnego ojca aresztowano. Śledztwo w toku.

Aresztowanie małżonków po ślubie w kościele

W kościele Karmelitów w Warszawie odbywał się ślub p. Czesława M.

Po dokonanej ceremonji zaślubin, gdy młoda para odeszła od ołtarza, panu Czesławowi rzucił się na szyję elegancki młodzieniec, ucałował go i życzył szczęścia.

Te same życzenia wyraziła pewna młoda kobieta, która serdecznie całując nowożeńca, wsunęła mu rękę do kieszeni fraka i wyciągnęła portfel.

Pan Czesław mimo wzruszenia manewr ten zauważył i rzekomą „kuzynkę" chwycił za rękę.

Parę „krewniaków" oddano w ręce policji. Byli to Anna i Wiktor Dymitruk zamieszkali na Targówku. Specjalnością ich było okradanie gości weselnych.

KRONIKA KRAKOWA

Urzędniczka pocztowa przed sądem

Onegdaj na ławie oskarżonych w tutejszym Sądzie Okr. karnym zasiadła Marja Komarnicka, lat 47 b. urzędniczka pocztowa. Akt oskarżenia zarzuca Komarnickiej, że będąc urzędniczką pocztową w urzędzie w Biadolinach przywłaszczyła sobie cudze mienie w kwocie zł. 4816. Na rozprawie Komarnicka nie przyznaje się do winy a tłumaczy się tem, że pieniędzy nie brała, tylko musiała komuś przez pomyłkę dużo wydać. Po wywodach prokuratora i obrońcy Trybunał wydał wyrok, mocą którego skazał Komarnicką na 6 mies. c. więzienia, umorzając go amnestją.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Pilarski, wotowali s. o. Solecki i Zacharski, oskarżał prok. dr. Przytulski, bronił adw. dr. Józef Woźniakowski.

Aresztowanie oszukańczych akwizytorów

Do mieszkania Stanisława Boruckiego w Warszawie zgłosiło się dwóch mężczyzn, którzy podali się za kontrolorów „Banku Gospodarstwa Społecznego" w Krakowie.

Kontrolerzy oświadczyli Boruckiemu, że na jego dolarówki padła wygrana 3.000 dolarów.

Wzięli od Boruckiego dolarówkę, 50 zł. na koszty podjęcia wygranej, zostawili pokwitowanie i odeszli.

P. Borucki czekał na pieniądze bardzo długo i nie mogąc się doczekać doszedł do wniosku, iż padł ofiarą oszustwa.

Poszkodowany udał się ze skargą do urzędu śledczego. Przeprowadzono dochodzenie i obu oszustów ujęto. Byli to Ber Kalksztein i Józef Kondej.

Okazało się, że byli oni istotnie akwizytorami wymienionego banku.

Sprzedał narzeczoną do lupanaru

Wczoraj wieczorem liczni przechodnie ulicy Lubeckiej w Warszawie byli świadkami bezczelnego napadu na kobietę liczącą około 20 lat. Napastnicy usiłowali zdjąć z kobiety palto i gdy ta wszczęła alarm rzucili się do ucieczki.

Jak się okazało napadniętą była Gizela Szwarckopf zamieszkała w jednym z prowincjonalnych miasteczek. Szwarckopf przyjechała do Warszawy wraz ze swym narzeczonym, który miał się tu z nią pobrać. Narzeczony jej okazał się jednak wyrafinowanym sutenerem. Pod groźbą zerwania z nią wtrącił ją do lupanaru przy ul. Wołyńskiej. Dziewczyna przechodziła tu istne katusze. Kilkakrotnie usiłowała zbiec. I oto właśnie wczoraj uciekła z lupanaru. Pogonili za nią sutenerzy wśród których prawdopodobnie znajdował się jej narzeczony.

Straszna śmierć trojga dzieci

Wczoraj przedpołudniem p. Tomasz Pokała, mieszkaniec Rokitny koło Lwowa wyszedł z domu do zwykłych zajęć. Żona jego również na godzinę opuściła dom, pozostawiając w zamkniętym mieszkaniu troje dzieci 6-letnią Annę, 3-letnią Marję i Michałka liczącego półtora roku.

W izbie gdzie znajdowały się dzieci, leżały na stole zapałki. 6-letnia Anna złapała to pudełko i poczęła się bawić zapałkami. W pewnym momencie, zbliżyła się do łóżka, na którym leżał jej mały braciszek. Potarła zapałką o pudełko i zaświeciła tak nieostrożnie, że na łóżku zajęła się pierzyna i słoma. Nim dziewczyna zdołała się opamiętać buchnęły kłęby ognia i dymu. — Troje dzieci Pokały znalazło śmierć wskutek uduszenia się dymem.

Buchający dym zaalarmował sąsiadów, którzy wyważyli drzwi i słaby zresztą ogień w krótkim czasie ugasili. Rzucono się również na ratunek dzieciom ale tu wszelka pomoc okazała się spóźniona.

Zbrodniczy syn kolejarza połamał ojcu żebra

Widownią niezwykle przykrego zajścia była wczoraj miejscowość Rataje koło Poznania. Z powodu jakiegoś zatargu Marjan Jagła pobił swego ojca 50-letniego kolejarza Antoniego. Do brutalnie zmaltretowanego Jagły przywołano pogotowie ratunkowe które ofierze niegodnego postępku udzieliło doraźnej pomocy. Wobec silnego obrzęku na plecach i złamania żebra przewieziono p. Jagłę do lecznicy kolejowej w Poznaniu.

Potworna zemsta zdradzonych kobiet

Wczoraj w południe w pobliżu skwerku Hoovera przy ulicy Krakowskie - Przedmieście w Warszawie Roża Rabinowicz oblała kwasem solnym Józefa Kurtmana. Silnie poparzonego Kurtmana, który doznał uszkodzenia oka przewieziono do ambulatorjum pogotowia, gdzie lekarz udzielił mu pomocy.

Na ul. Młynarskiej Bronisława Stachańska oblała kwasem solnym Franciszka Masłonia któremu na szczęście nic się nie stało.

W obu wypadkach w grę wchodzi miłość, Rabinowicz i Stachańską osadzono w areszcie.

Pod groźbą rewolweru zrabował 60.000 zł.

W Nadwórnej koło Lwowa napadł wczoraj wieczorem niejaki Józef Pyłypczyj na kupca Harca w jego własnem mieszkaniu. Bandyta zamaskowany wpadłszy do pokoju, zagroził kupcowi rewolwerem, trzymanym w ręku i krzyknął: „Ręce do góry". Wtedy Harc nietylko, nie uląkł się napastnika, ale rzucił się nań, a wyrwawszy rewolwer, uderzył nim kilkakrotnie bandytę po głowie. Ten broniąc się, zranił Harca scyzorykiem w policzek poczem uciekł. Policja wyśledziła zbrodniarza i aresztowała. Miał on następnego dnia odjechać do służby wojskowej jako rekrut. Zauważyć należy, że kilka dni przedtem w łamano się do Harca, i skradziono 70 tys. w gotówce.

Nowy sposób dla wytępienia prostytucji

Jeden z większych hoteli amerykańskich wprowadził nowość, która ma zupełnie zwalczyć prostytucję i równocześnie podnieść już i tak wysoki poziom amerykańskiej moralności.

Hotel urządził osobne wejście i oddzielne wyjście. Dziewczyna zaczepia mężczyznę na ulicy. Idą do hotelu. Zamiast kartek meldowania i zapisywania siedzi u wejścia urzędnik stanu cywilnego, który daje ślub przybyłej parze. Jako już nowożeńcy cieszą się w podwojach luksusowego hotelu najzupełniejszą swobodą. Wychodzą... u wyjścia siedzi inny urzędnik stanu cywilnego, który daje rozwody...

Ot, amerykański sposób zwalczenia prostytucji.

REPERTUAR TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO.

Magja

TEATR BAGATELA.

Dzielny wojak Szwejk

REPERTUAR KIN.

Adria: Mata-Hari
Atlantic: Śledztwo
Promień: Gdzie wschód jest wschodem
Słońce: Król żebraków
Świt: Nieposkromiony
Sztuka Blaski i cienie miłości
Uciecha i Wanda: Człowiek małpa
Apollo: Człowiek bez nazwiska

Radjo

G. 10.00 Nabożeństwo z katedry lwowskiej. 11.58 Sygnał czasu, 12.10 Płyty gramof., 13.20 Komunikat meteorolog., 16.00 „Kiedy zmarli ożywiają", 16.25 Płyty gramof., 16.40 Odczyt, 17.00 Audycja dla nauczycieli muzyki, 17.30 Komunikat, 18.00 Koncert, 18.45 Kwadrans literacki, 19.00 Rozmaitości, 19.15 Rzeczy ciekawe, 20.00 Koncert, 21.15 Muzyka, 22.55 Wiadomości bieżące.

Dyżur nocny aptek:

Rynek A-B 43, Gertudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9, Kalwaryjska 27.

Okrutny ojciec sprzedał swoją córkę

Niezwykły wypadek sprzedaży dziecka przez własnego ojca wydarzył się obecnie we Francji. Pewien robotnik ze wsi Hedon, uazwiskiem Ludwik Gerout jechał onegdaj pociągiem ze swą 10-letnią córeczką Małgorzatą i 11-letnim synkiem Ludwikiem do miasta Pontoise. Gerout był zupełnie pijany. W przedziale nawiązał rozmowę z pewną kobietę która mu zaproponowała, aby jej sprzedał córeczkę za 10 franków. Gerout zgodził się na to, wziął pieniądze a gdy na dworcu w Pontoise mała Małgorzata chciała wysiąść z ojcem Gerout odtrącił ją i zostawił w rękach nieznajomej kobiety. Sam zaś wysiadł z synem, nie troszcząc się już zupełnie o córkę.

Całe to zdarzenie opowiedziała w komisarjacie policji w Hendon żona Gerout, która prosiła policję, aby rozpoczęła poszukiwanie córeczki. Jednocześnie jednak otrzymała pani Gerout list od nieznajomej pani z Paryża, która prosi ją, aby oddała jej córkę na wychowanie do 18-tego roku życia. Policja paryska rozpoczęła poszukiwanie owej pani aby odebrać z jej rąk sprzedaną Małgorzatę.

147 więźniów zwolnionych w Krakowie

Jak się dowiadujemy w związku z amnestją ogłoszoną w ostatnich dniach, stukilkudziesięciu więźniów odsiadujących kary w więzieniu krakowskim opuściło onegdaj mury więzienne.

Ogółem zostało zwolnionych 147 więźniów, w tem 15 kobiet.

Samobójstwo żony oficera

Janina Rogowa żona podoficera 38. pp. w Przemyślu wypiła w celach samobójczych znaczniejszą ilość spirytusu denaturowanego. Desperatkę przewieziono do szpitala okręgowego gdzie jej natychmiast udzielono potrzebnej pomocy.

Przyczyna rozpaczliwego kroku nieznana.

Kradzieże

Dura Emilja, zam. Lubelska 1, zgłosiła do policji, że dnia 31 października br. około gooz. 10 skradziono jej z niezamkniętego mieszkania damski płaszcz wartości 150 zł.

Ogiborski Kazimierz, zam. ul. Prokocimska, że dnia 31 X. br. około godz. 12 skradziono mu z wozu na Placu Wolnica kurtkę wart. 45 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2